JANINA MATYSEK
ur. 1930

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Polskie Zakłady Zbożowe Lublin

Praca ze szczurami

Przy otrębach pracowałam, później przy makaronie. Sypałam mąkę, trzy tony na osiem godzin, i woda do tego. Był proszek spulchniający i jajka w proszku. Były jajka świeże tylko salmonella powstała i zachorowała jedna babka. Wzięli dezynfekcję zrobili. Sprowadzali zza Kudowy jajka w proszku. Już później nie robili ze świeżych od gospodarzy, a tak to gospodarze wozili jajka. Te skrzynie były okropne, ciężkie było strasznie. I ze szczurami pracowałam. Chodziły sobie jak pieski, jak kotki. Przyzwyczaiłam się. Trochę się bałam, wielkie były jak nie wiem.

Tak w nocy się pracowało. Pracowałam wtedy na Kalinowszczyźnie. Kierownik powiedział: „Pójdzie pani, jeszcze nie zna pani Kalinowszczyzny to pani pozna". Mówię: „Dobrze". Łapię ten makaron. Spojrzałam się, ja byłam sama, ich trzech, na samej górze coś robili przy tych maszynach. Słyszę, przez korytarz idzie ktoś. Myślę: „Cholera jasna, kto to idzie? Boję się, nie. Jezu kochany. Ale nie wchodzi. Taka komora, drzwi [otwierały się - red] do mnie. Drzwi się otwierają pomału. Ja mówię: „A myśli pan, że ja się boję". Tak mówię sama do siebie i trzymam szczotkę. „Szczotkę mam. Zobaczy pan, jak panu palnę, to zobaczy pan". Taka ścieżka wąziutka, tu worki i tu worki. Coraz lepiej drzwi się otwierają. A ja mówię: „Pan się nie wygłupia, dobrze? Lepiej niech się pan nie wygłupia". A te drzwi się coraz więcej otwierają. Patrzę się, tu już naleciało w te worki pełno makaronu, a tu wyskoczył taki wielki szczur, jeszcze większy niż ten kot. I prosto na mnie. Ja wszystko rzuciłam, zaczęłam się drzeć i przez te schody. Ja w życiu nie skoczyłam na jeden, a wtedy na dwa, na trzy skakałam. Boże. Ci robotnicy lecą: „Co się stało, pani Janino?" Ja mówię: „Szczur". „Jakie oczy miał?" „Niebieskie". Zaczęły się śmiać ze mnie. „Gdzie on poleciał?" Ja mówię: „Poleciał po workach, prosto na mnie leciał". Zaczęli się śmiać, wziął mnie jeden pod pachę: „Ja pani pokażę, gdzie są szczury". Poszłam z nim do takiej komory, gdzie zboże leciało, kręciły się te walce, a szczury kręciły się z tymi wałkami. Mówi do mnie: „Jeszcze jedno pani pokażę". „Ja nie chcę już". „Idziemy, pokaże pani, śmiało". Hala była duża i ze szkła były tunele. Pod szkłem były walce i pomiędzy

walcami szczury się kręciły. Jezu, niesamowicie. Ale się zaczęli ze mnie śmiać: „Jakie oczy miał? Niebieskie”. Nie widziałam tych oczu, a mówiłam, że niebieskie. Te szczury tak mnie straszyły. Tak się człowiek spojrzał w górę, a one tak sobie spacerują na górze. Okropnie dużo szczurów na Kalinowszczyźnie było, że nie wiem. Na Wrotkowie dużo, ale....
Na Młyńskiej pracowałam też. Jestem na Młyńskiej, naprzeciwko dworca i tak sobie myślę: „Boże, nie przyjdę tu więcej, nie chcę, nie chcę tej roboty. Ja wolę za handel. Ciężko, w nocy, człowiek sam pracuje. Boże, nie. Zmianowy był, to co innego. Chodził. Sama łapię ten makaron w te worki. Ale słyszę ktoś chodzi. Zmianowy chodził tak głośno. A to kaszle, a to kicha, a to jakoś daje znać, że idzie, a on cicho. Se myśle: „Boże, co się stało, ktoś tu idzie”.
Później mówię do kierownika: „Już jutro nie przejdę, nie chcę”. A on tak do mnie podszedł, zajrzał mi w oczy i mówi: „Nie chciało się nosić teczki, zapierdala się woreczki”. O! A! Tak mi powiedział. Nie chciałam nosić teczki i teraz woreczki. Co mnie spotkało, jakie to przykre było?
Przykre.

Data i miejsce nagrania	2010-10-05, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"